niemieckim.

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, 13 sierpnia 1927. Nr. 31.

Na niedzielę dziesiątą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rozdz. XVIII. w. 9—14.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A Celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie unižon; a kto się uniża, będzie podwyższon.

Bądź pokornym! Pysznym Pan Bóg się sprzeciwia.

Wyraźnie wskazuje dzisiejsza Ewangelja św., o co P. Jezusowi w przypowieści o faryzeuszu chodzi, kiedy wspomina, że mówił to Zbawiciel nasz do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jako sprawiedliwi, a inszymi gardzili. Widocznie chce nas P. Jezus pouczyć o grzechu zarozumiałości i wynoszenia się nad drugich i o przeciwnej temu cnocie wewnętrznej pokory. Ważna ta nauka, bo nie darmo mówi Pismo św., że Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.

Zarozumiały faryzeusz dla zrozumiałości swojej „uważa się za cóś lepszego od innych, żem nie jest jako inni ludzie; siebie tylko ceni, a innymi pogardza". Zarozumiałość ta u jednych jest większa, u innych mniejsza, w miarę tego, do ilu i jakich mniemanych lub rzeczywistych zalet naszych się odnosi. Ten faryzeusz zdaje się, że rzeczywiście nie był ani drapieżnym ani niesprawiedliwym, ani cudzołożnikiem, — przynajmniej nie było mu można zarzucić ani rozboju ani kradzieży

przez urzędniczkę. | czach na czysto okrągłe 270

ani cudzołóstwa; ale to nie daje mu prawa do przechwalania się ani do pomiatania drugimi. Bo cóż wielkiego, że nie dopuścił się zbrodni, zwłaszcza jeżeli był w takiem położeniu, że nie potrzebował ani kraść ani źle czynić. A przecież dość podobni są do niego ci, co to z chełpliwością zaliczają się do „porządnych ludzi". Jestem „porządnym człowiekiem", myśli ktoś o sobie, więc i w kościele, należy mi się lepsze miejsce, i na ulicy powinni mi inni ustępować z drogi; nie mogę się też z lada kim bratać; tu powinni mię zaprosić, tam się ze mną rachować, ówdzie o mnie pamiętać itd. Im więcej wmówił w siebie, że jest „porządnym człowiekiem", tem większe ma wymagania i tem dziksze rości sobie pretensje i prawa, i tem łatwiej o lada co się obraża. A ostatecznie czegoż potrzeba, żeby być takim „porządnym człowiekiem"? Zwyczajnie wystarcza na to, że się nie było w kryminale, i że się ma niezbyt ładne i nie bardzo pomięte odzienie. Wielkaż mi rzecz. Z pewnością jest i to łaska Boża, jeśli się kto przez całe życie nigdy żadnej nie dopuścił zbrodni, a jeszcze większa, jeśli nigdy nie popełnił grzechu śmiertelnego, i jest za co dziękować Bogu; tylko nie potrzeba za to dziękować tak, jak ten faryzeusz. Jeżeli znasz siebie i należycie zdajesz sobie sprawę z tych różnych poruszeń i namiętności, jakie raz po raz budzą się w sercu twojem, to wiedziałbyś, że jedynie szczęśliwym warunkom i okolicznościom, w jakich cię postawiła Opatrzność Boska, zawdzięczasz to, żeś nie popadł w gorsze grzechy, niż niejeden kryminalista, co sam nie wie, jakim sposobem popadł w nieszczęście, — i nie wynosiłbyś się, ale z pokorą i wstydem dziękowałbyś P. Bogu, że raczył cię ustrzec przynajmniej od rzeczy najgorszych. Nie masz więc żadnego powodu wywyższenia się nad innych.

ROZMAITOŚCI.

Woli ubóstwo niż miljony z miłości dla wiary Chrystusowej.

Mateusz Karaś, gospodarz ze wsi Zakrzew pod Radomiem, był bezdzietny. Po naradzie z żoną doszedł do wniosku, że wszak trudno pozostawić chałupę i rolę bez spadkobiercy. Postanowili wziąć dziecko na wychowanie.

W roku 1903 Karaś przyjechał do Warszawy, odwiedził przytułek dla podrzutków i wybrał kilkumiesięczną dziewczynkę ochrzczoną imieniem Karolina. O pochodzenie niemowlęcia nawet nie pytał.

Mała wyrosła na zdrową, dorodną dziewczynę. Po pierwszej komunji św., Karasiowie zawieźli ją do kościoła parafjalnego w Błotnicy i przed cudownym obrazem ofiarowali Najświętszej Pannie.

Czas leciał szybko. O względy Karolki, która dziś liczy 24 wiosny, starał się kwiat wiejskiej młodzieży. Aż nagle do spokojnej chaty zawitał niepokój. Poczta doręczyła Karasiom list, wzywający ich przybraną córkę do Warszawy. Miała się stawić w kancelarji gminy żydowskiej, by otrzymać wskazówki.

Po naradzie z sołtysem, dziewczyna wybrała się w drogę. Nie-

gle 270 miljonów zł. rocznie. | mają większego znaczenia.

śmiało weszła do kancelarji. Przyjęto ją z niebywałemi honorami.

— Moje dziecko — zawołał wzruszony sekretarz — ty jesteś żydówką, bo już wiemy, kto był twoją matką. Ciebie podrzuciła Chaja Bormanówna, która teraz umarła w Ameryce i zapisała ci pięć domów w San Francisco i dwie fabryki konserw!

Karolci mowę odjęto. Ochłonąwszy nieco, oświadczyła:

— Nie znam mej matki, wiem tylko, że jestem chrześcijanką.

— No! to musisz zaraz przejść na judaizm, bo inaczej cały majątek przepadnie.

— Ja wolę zostać u siebie na wsi i do Ameryki nie wyjadę.

Mimo perswazji obecnych, zdumionych odrzucaniem tak sporej fortuny, do porozumienia nie doszło. Karolcia wróciła na wieś. Pasa jak dawniej krowy, zamiata izbę, chodzi na mszę do kościoła i nie odpowiada na niedyskretne pytanie.

Zachowanie się Japończyków w czasie mszy.

Angielski profesor Meyner opisuje w pamiętniku z podróży po Japonji niezwykle ciekawe szczegóły, dotyczące zachowania się katolików japońskich podczas mszy św. Każdy wchodzący do świątyni Japończyk musi przed wejściem zdjąć z nóg obuwie. Kto przyodziewa obuwie europejskie, ma z tem pewien kłopot. W świątyni Japończycy siedzą lub klęczą na specjalnych rogożach. Na prawo dziewczęta, na lewo mężczyźni. Wierni modlą się głośno, przyczem ktoś z nich zawsze przewodzi chórowi modlitewnemu. Kazanie zaczyna duchowny od głębokiego ukłonu w kierunku słuchaczy, którzy odpowiadają mu podobnym ukłonem. Należy zaznaczyć, że zadanie kaznodziei wśród Japończyków nie jest łatwe. Musi wygłosić kazanie w języku literackim, który bardzo poważnie różni się od mowy codziennej. Aby więc być zrozumianym, kaznodzieja musi wybrać coś pośredniego między językiem literackim, a gwarą, czynić to musi jednak bardzo ostrożnie, jeśliby bowiem w przemówieniu był zbyt trywialny, wierni uważaliby, że zbezcześcił nabożeństwo.

Ile wydajemy na alkohol?

Ogół ludności na ziemiach całej Rzeczypospolitej wydał w r. 1926 na wódkę sumę 656,818.640 zł., to znaczy trzecią część tego, ile wynosi budżet Rzplitej na wszystkie wydatki, związane z istnieniem i utrzymaniem całego państwa.

Rada lekarza.

— Kochany panie, jak powiedziałem: albo pan jedź na pół roku na wieś, albo wyślej pan żonę.

W sądzie.

Obrońca: — Prawda, wjeżdżając do wsi samochodem, przejechaliśmy na śmierć starca... Ale ten starzec był ciężarem rodzinie... rodzina zatem winna nam jest odszkodowanie. —

a dopiero po objęciu Pomorza przez Polskę zdeklaro-

Kłosy Matki Boskiej.

(Dokończenie).

Najsilniejsi ludzie tej okolicy zebrali się, żeby dopomóc, ale worek zboża ani się ruszył. Wszyscy przestraszeni zawołali:

— To cud! jest w tem coś nadzwyczajnego. Co to ma znaczyć?

Szymon Furst poznał wtedy błąd swój i z płaczem zawołał:

— Przyjacielu mój, wyznaję, żem nędzny grzesznik, żem Bogu nieposłuszny!

— Ty, Szymonie?

— Tak, niestety! Jadąc tu, zatrzymałem się pod dębem, ażeby pomodlić się na grobie i ukazała mi się Matka Boska, dała mi polecenie do was, którego ja wypełnić nie śmiałem... Matka Boska każe nam pokutować za grzechy nasze, które gniew Boży rozbudzają i kary Jego na nas ściągają. Trzymała w ręku kawał lodu, kary Boskie przedstawiający. W prawej zaś ręce miała trzy kłosy zboża, godło przebaczenia i błogosławieństwa Bożego, jeżeli się poprawimy.

— Do pokuty! do pokuty! — zawołali wszyscy obecni. W jednej chwili całe miasto o tem cudownem zdarzeniu się dowiedziało, i tenże okrzyk powtórzyło.

Szymon Furst wtedy dopiero worek zboża na swego konia bez trudności włożył i bardzo wzruszony do domu odjechał.

IV.

Wskutek objawienia, jakie Szymon Furst z nieba otrzymał, obyczaje ludu w tej okolicy zupełnie sie zmieniły. Mieszkańcy doliny Orbej powtarzali okrzyk ludu w Niedermorszwir, do pokuty nawołującego.

Stary dąb został zrąbany, a na jego miejscu zbudowano kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej, aby przyszłym pokoleniom ukazanie się Boga Rodzicy w tem miejscu przypominała.

Pewien cudowny wypadek jeszcze więcej nabożeństwo do Matki Boskiej w sercu mieszkańców tej okolicy rozbudził: Pewien bezbożny człowiek w zbrodniczym celu ukradł z tabernakulum z kościoła z Nidermorszwir konsekrowaną Hostję, ale przechodząc około kaplicy M. Boskiej taką bojaźnią został przyjęty, że ją rzucił o ziemię i uciekł.

Dziwnym cudem Bożym z ziarna pszenicy i onych kłosów, które Matka Boska w ręku trzymała, wypadłych, wyrosły przy kaplicy trzy inne kłosy, na których Hostja święta zawisła; a wnętrze pszczółki złotą kapliczką wokoło ją otoczyły i słyszana była w tem miejscu niebiańska muzyka; a kwiaty na wzgórzach kwitnące, podnosząc główki, tej anielskiej harmonji wtórowały.

Najświętsza Hostja przez proboszcza z Obermorszwir w uroczystej procesji do parafjalnego kościoła zaniesioną została.

Od tego czasu pobożne pielgrzymki okolicznych mieszkańców do kościoła Matki Boskiej nie ustawały. Dziś jeszcze po tylu wiekach mieszkańcy Orbej i jej okolic tłumnie dla uczczenia tego miejsca przybywają i za przyczyną Matki Boskiej wiele łask otrzymają.